

„The Economist” błędnie ocenia imigrację w Polsce

PiS jest antyimigracyjny, a sprowadza imigrantów, twierdzi „The Economist”. Brytyjski tygodnik powołuje się jednak na błędne dane i błędne założenia, a zatem i wnioski otrzymuje błędne.

[„The Economist” ocenił, że polski rząd](#) powieliła błędy Zachodu w kwestii polityki imigracyjnej oraz zarzucił hipokryzję w tej sprawie rządzącej partii. „PiS jest jedną z najbardziej nieliberalnych rządzących partii Europy, a mimo to posiada najbardziej liberalną politykę imigracyjną”, czytamy w brytyjskim tygodniku. I chociaż z niektórymi oczywistymi тезami wynikającymi z polskich uwarunkowań można się zgodzić, to „The Economist” popełnia jeden zasadniczy błąd: traktuje zjawisko imigracji zbyt ogólnie. Z perspektywy autora znikają różnice kulturowe, a imigranci, obojętnie skąd, są albo zjawiskiem jednoznacznie korzystnym, albo negatywnym.

Błędne dane

Zanim spojrzymy na narrację przedstawioną w artykule warto wejrzeć w kwestie merytoryczne. Autorzy alarmują, że poza Ukraińcami, „do Polski przeniosło się 36 000 Nepalczyków, 20 000 Hindusów i 18 000 Banglijczyków”. Dane te budzą wątpliwość.

W Polsce istnieje kilka instytucji monitorujących napływ imigrantów pod różnym kątem i według różnych procedur. Według Urzędu ds Cudzoziemców (UdSC) w Polsce w tym okresie wydano pozwolenie na pobyt czasowy (do trzech lat) 2800 obywatelom Nepalu, 13 000 Hindusów i 2000 mieszkańców Bangladeszu.

Analiza w tym artykule dotyczy jedynie tego typu wniosków – pobytu na okres czasowy, ponieważ reszta jest zaniedbywalna. To jednak jest tylko napływ imigrantów – nie ma mowy o tych,

którym legalny pobyt, uzyskany wcześniej, się skończył. Tutaj według UdSC posiadane ważne dokumenty plus sprawy w toku (dają też prawo legalnego pobytu do czasu rozpatrzenia) stanowią podobną liczbę – 2900 Nepalczyków, 13 000 Hindusów i 2100 Banglijczyków.

Polityka imigracyjna nie jest elementem humanitaryzmu. Ma zaspokajać różne potrzeby społeczeństwa wynikające z demografii, gospodarki, ale także uwzględniać bezpieczeństwo i spójność społeczną.

Trochę szerzej traktuje sprawę raport Komisji Europejskiej, który bierze także pod uwagę osoby, które otrzymały wizę powyżej 90 dni wydaną nie przez placówki w kraju, a przez ambasady i konsulaty polskiego MSZ za granicą. Tylko, że to także nie pomoże nam w osiągnięciu liczb z „The Economist”, ponieważ według danych otrzymanych z MSZ Nepalczycy otrzymywali co roku ok. 2 do 3 tys. takich wiz, mieszkańcy Indii ok. 4 500, a Bangladeszu od 500 do 900. Takie wizy opiewają na okres powyżej 90 dni, ale do 12 miesięcy. Po upływie ważności, jeżeli przedłuża się pobyt imigranta, musi zakończyć się wizytą w UdSC i wnioskiem o pobyt czasowy.

Tak więc na koniec roku 2019 liczbę legalnie przebywających w Polsce można w przybliżeniu oszacować sumując wizy z 2019 i tych, którzy mają zgodę na pobyt czasowy. Będzie to ok 4-6 tysięcy Nepalczyków*, 18 tysięcy Hindusów i 3 tysiące Banglijczyków. „The Economist” myli się więc o prawie 50 tysięcy.

Nie wiemy jednak, czy nie dochodzi do procederu pozostawiania na terytorium państwa po terminach, na jakie zezwalały wizy czy udzielone zgody na pobyt. „The Economist” też tego nie wie, a w każdym razie nikt nie dysponuje takimi danymi. Skąd więc wysokie liczby podane przez tygodnik?

Wymieniany w artykule think tank Polski Instytut Ekonomiczny wskazał na Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. I rzeczywiście jeżeli zsumujemy zgody na wnioski o

zatrudnienie cudzoziemca, otrzymamy wspomniane na początku kwoty. Stąd też nieprawdziwa informacja w artykule, że Polska przyznała w 2019 roku wszystkim wymienionym trzem krajom 24 tysiące wiz długoterminowych łącznie. Według UdSC i MSZ było ich o połowę mniej.

	Dane z różnych instytucji i The Economist	Bangladesz	Indie	Nepal
1	The Economist (lata 2017-19)	18 000	20 000	36 000
2	UdSC wydane zgody na pobyt czasowy (lata 2017-19)	2 030	13 085	2 816
3	UdSC ważne pozwolenia (koniec 2019)	1 391	8 790	2 029
4	UdSC sprawy w toku (koniec 2019)	750	4 436	913
5	MSZ wize pow. 90 dni wydane (lata 2017-19)	2 087	13 592	6 092
6	MSZ wize pow. 90 dni wydane (2019)	596	4 290	585
7	MRPIPS wnioski o zatrudnienie obcokrajowca (2017-19)	17 739	20 363	36 162
8	Ważne pozwolenia, sprawy w toku i wize (3+4+6)	2 737	17 516	3 527
9	Różnica między Economist a oszacowaniem (1-8)	-15 263	-2 484	-32 473

Zestawienie danych podawanych przez The Economist oraz polskie instytucje zajmujące się migracją (oprac. własne)

Dane podane przez „The Economist” nie oznaczają rozmiaru imigracji. Z grubsza procedura wygląda tak, że agencje pracy czy pracodawcy występują z wnioskiem o zatrudnienie cudzoziemca; tych wniosków może być więcej, a potem MSZ wydaje wize na tej podstawie w konsulatach i ambasadach, a jeżeli osoba zostanie potem dłużej (powyżej roku) w Polsce, występuje o zgodę w UdSC.

Dane z ministerstwa pracy można traktować jak zapotrzebowanie pracodawców na cudzoziemców, a nie rzeczywisty wymiar imigracji, który, jak widać szczególnie w przypadku Bangladeszu i Nepalu, jest dużo niższy. Ostatecznie nie wszyscy otrzymujący wniosek ubiegają się o wizę i nie wszyscy ją otrzymują.

Błędne zrozumienie problemu

Twarde dane to nie jedyny problem autora artykułu. Brytyjski tygodnik zdaje się ulegać koszarowemu podejściu „sztuka jest sztuka”. Nie ma więc znaczenia skąd przybywa imigracja, bo i tak będzie problemem. Nawet sam autor próbuje się rozprawić z

myśleniem, że imigracja z Ukrainy i Białorusi może stanowić problem polityczny, tak jak imigracja z Polski i szerzej Europy Środkowo-Wschodniej stanowiła problem polityczny w Wielkiej Brytanii, częściowo odpowiedzialny za Brexit.

Takie podejście bierze się z uporczywego przekonania, że nie mają znaczenia kultura, systemy wartości itd. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że pojawią się partie, bo już się pojawiają, które będą próbować zagospodarować niechęć i obawę przed samym zjawiskiem imigracji.

Istotą dyskusji wokół imigracji nie są jednak gry polityczne wokół imigrantów, a to, jakie szanse integracji mają imigranci, z których część zostanie tu na stałe. Można zrozumieć postbrexitową traumę, ale pytanie, na które Polska musi sobie odpowiedzieć, brzmi – czy imigranci będą tworzyć społeczeństwa równoległe, opowiadać się za systemem wrogim demokracji, żyć w ciągłym poczuciu dyskryminacji i marginalizacji? Oraz, czy ich niewielka część będzie angażować się w działania zbrojne przeciwko państwu przyjmującemu, tworząc dla niego poważne wyzwanie?

Ten brak integracji przełoży się także na gospodarkę. Negatywne skutki różnic kulturowych wpływających na różnice w zatrudnieniu i przełożeniu się tego na gospodarkę analizował dr Grzegorz Lindenberg. Te analizy ujawniają ogromne koszty dla budżetu pojawiające się w związku z migrantami [1], a także różnice w poziomie zatrudnienia i wypracowanym przez nich PKB [2]. Z kolei badania University College of London pokazywały dodatni wpływ na budżet imigrantów z tzw. nowej UE, dziesiątki państw, które dołączyły do Unii w 2004 roku. [3]

Wreszcie, „last but not least”, ważne dla integracji jest podejście społeczeństwa do imigrantów. W Polsce jest duża akceptacja dla przyjmowania imigrantów z Ukrainy i Białorusi, także Wietnamczyków, gorzej jest z mieszkańcami krajów arabskich. Tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Związku Pracodawców Polskich. [4]

Błędne wnioski

Co stanęło więc autorowi „The Economist” na przeszkodzie w napisaniu dobrego artykułu? Wydaje się, że potrzeba przyprawienia twarży rządowi PiS – że jest nie tylko skrajnie prawicową partią, ale do tego cynicznie oszukującą społeczeństwo.

To nie znaczy, że ten rząd nie załuguje na krytykę. Brakuje rozpoznania i kontroli, jak wygląda sytuacja po ustaniu wiz i pozwoleń, czy imigranci nie są nielegalnie zatrudniani albo czy nie wyjeżdżają na terytorium Unii Europejskiej. Ze strony prawicowej słychać też dość naiwne tłumaczenia, że nie było zgody na relokację uchodźców, ale imigracja ekonomiczna nie stanowi w ogóle zagrożenia dla spójności społecznej.

Wystarczy spojrzeć na kraje jak Niemcy, Austria czy Dania, żeby zobaczyć, jakie są skutki imigracji ekonomicznej niepowiązanej z imigracją z byłych kolonii. Przez kilka lat nie powstała żadna polityka imigracyjna, która umożliwiłaby efektywną kontrolę migracji.

Bo nie chodzi tu o dylemat, czy mieć otwarte drzwi dla wszystkich, czy zamknąć je przed wszystkimi, lecz o to, żeby móc decydować, z kim chcemy budować wspólną przyszłość. Polityka imigracyjna nie jest bowiem żadnym elementem humanitaryzmu, a służyć ma zaspokajaniu różnych potrzeb państwa i społeczeństwa wynikających z demografii, gospodarki, ale także z kwestii zapewnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa, w którym to pojęciu mieści się także spójność społeczna.

** 6 tysięcy wynika z założenia, że w 2018 roku wydano dużo wiz i część mogłaby okazać się jeszcze ważna pod koniec 2019*

Jan Wójcik

Analiza liczbowa opiera się na danych otrzymanych za uprzejmością MSZ i UdSC oraz informacji ze stron [MRPiPS](#) i [UdSC](#)

- [1] [Czy Szwecja przygarnęła bogactwo?](#)
 - [2] [Imigranci jako sposób na obniżenie dochodu narodowego](#)
 - [3] [Fiscal effect of immigration in UK](#)
 - [4] [Polacy najbardziej przychylni przyjmowaniu imigrantów z Czech, Ukrainy, Litwy, Białorusi i Wietnamu](#)
-

Między „spójnością etniczną” a „multi-kulti”

Pod koniec listopada Konfederacja w obliczu prognozowanej masowej imigracji do Polski zaproponowała rozwiązanie – „spójność etniczną”. Prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki stwierdził, że „zachowanie spójności etnicznej jest największym wyzwaniem”.

Te [słowa potwierdził Krzysztof Bosak](#), mówiąc o pierwszeństwie interesów narodu, a nawet jego przetrwania, wobec interesów biznesowych. Dodał nawet, że „być może trzeba nieco spowolnić tworzenie nowych miejsc pracy, dopóki nie urodzi się więcej dzieci”.

Politycy Konfederacji zostali zaatakowani jako zwolennicy segregacji rasowej, Ku-Klux-Klanu i czystek etnicznych. Nawet jeżeli jest mi obca idea „spójności etnicznej”, to trzeba oddać im sprawiedliwość – w swoich wypowiedziach wypowiadali się jedynie przeciwko masowej imigracji. Polityka migracyjna jest ciągle jednak prerogatywą państwa i dyskusja o jej kształcie powinna stanowić element debaty publicznej.

Integracja a’la mayonnaise

Głosy, że masowa imigracja nie sprzyja integracji, nie padają wyłącznie po stronie skrajnej prawicy. W książce „Islam – sto

pytań”, na które odpowiadał egipski jezuita Samir Khalil Samir, profesor Papieskiego Instytutu Wschodniego, padają podobne diagnozy. Profesor oskarża model wielokulturowy jako schodzący do poziomu „niebezpiecznej utopii”. Z drugiej strony, asymilacja według niego też nie jest rozwiązaniem możliwym do realizacji. Proponuje „model majonezu”, który – podobnie jak przygotowanie majonezu – wymaga „gruntu, stanowiącego płaszczyznę odniesienia” – to żółtka, zmieszane z octem i musztardą. Do tego stopniowo dodaje się oliwę intensywnie mieszając, co ma być porównaniem do stopniowego przybywania imigrantów, którzy łączą się z elementami konstruktywnymi społeczeństw przyjmujących.

Wymaga to jeszcze dwóch rzeczy: „wyraźnej woli akceptowania reguł przez tych, którzy przybywają z zewnątrz” oraz posiadania przez gospodarzy [„czytelnych idei swojej tożsamości”](#). Na tej drodze tożsamość społeczeństwa może rozwijać się, tworząc „ubogaconą tożsamość” jednocześnie zachowując swoje cechy konstytutywne.

Leitkultur nie jest obca lewicy

Podobne wnioski wobec postrzeganego przez prof. Samira fiaska polityki multikulturalizmu wywiódł muzułmański profesor stosunków międzynarodowych i ekspert od politycznego islamu Bassam Tibi. Wprowadził pojęcie [„Leitkultur”](#), kultury wiodącej, czyli tej, której istotne zasady, nienaruszalne, mają być wartościami całego społeczeństwa, a jednocześnie te elementy kultury przybyszów, które nie są w kolizji z nimi, mogą być swobodnie praktykowane.

Głosość, że masowa imigracja nie sprzyja integracji, nie padają wyłącznie po stronie skrajnej prawicy.

Tutaj wobec przybyszów z kultury islamskiej Tibi oczekiwałby wyzbycia się idei, że prawo religijne, szariat miałyby regulować życie w państwie, a także idei zbrojnej walki w imię religii oraz dążenia do narzucenia „jedynej prawdziwej religii” społeczeństwom zachodnim. Warto tu wspomnieć, że

profesor Tibi uważa siebie w dziedzinie badań społecznych za kontynuatora lewicowej szkoły frankfurckiej. Nic więc dziwnego, że podobne poglądy można było też [przeczytać na łamach „Gazety Wyborczej”](#) u profesora Andrzeja Szahaja.

„W każdym państwie musi istnieć kultura dominująca, która znajduje swój wyraz np. w prawodawstwie czy systemie politycznym” – odpowiadał Szahaj na pytania o politykę multikulturalizmu, jednocześnie przekonując do życia w społeczeństwie wielokulturowości i tolerancji. Stawiał jednak, podobnie jak Tibi, ostre granice: „W przypadku rażącego pogwałcenia jej zasad wspólnota kulturowo dominująca ma prawo interweniować – np. w przypadku cywilizacji zachodniej wtedy, gdy się chce wprowadzić w jej granicach zasady tzw. szariatu, całkowicie sprzeczne z jej systemem wartości oraz prawodawstwem”.

Spójności etnicznej nie da się bronić

Do opisanie tej sytuacji pojęcie „spójność etniczna” jednak nie pasuje, bowiem nie chodzi o pochodzenie etniczne członków społeczeństwa, lecz o kanon wyznawanych przez nich wartości i akceptację wspomnianych ram. Spójność etniczna jest pojęciem nie do obrony, bo niezależnie od intencji jej propagatorów, operuje kategoriami wrodzonymi, na które jednostka nie ma wpływu, a poza tym budzi jak widać obawy.

Na Zachodzie w obliczu kryzysu eksperymentu wielokulturowego też mówi się dużo o spójności – ale jest to spójność społeczna. Ta spójność opiera się nie na tożsamości narodowej, lecz na wspólnych wartościach, obywatelskiej kulturze, porządku społecznym i społecznej kontroli, społecznej solidarności i redukcji dysproporcji bogactwa, a także na innych cechach wymienianych w jednej z definicji [podanych przez Obserwatorium Migracyjne Oxford University](#). Niestety cytowane w raporcie badania nad spójnością społeczną dają mieszany obraz. Amerykańskie twierdzą, że większa różnorodność sprzyja izolacji i ma negatywny wpływ na spójność społeczną, z

kolei badania europejskie pokazują, że ten negatywny efekt można odwracać przez intensywne działania na rzecz integracji.

Spójność społeczna a sprawa polska

Jak to się ma do naszej polityki imigracyjnej, której błędy wytyka PiSowi Konfederacja? Po pierwsze, trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie ma żadnej polityki imigracyjnej, a ostatnie próby jej stworzenia skończyły się przez wyciek wersji roboczej projektu, gdzie zapisano odwołania do religii katolickiej w procesie integracji i pomysły na „bykowe”, co spotkało się z ostrą krytyką.

Po drugie, znacząca większość imigrantów pochodzi z krajów bliskich Polsce kulturowo (Ukraina, Białoruś, Rosja), gdzie problemy co do wskaźników spójności społecznej nie będą znaczne. W odniesieniu do pozostałych kierunków imigracji, niestety zarzut wobec rządu jest zasadny, bowiem legalna migracja tymczasowa, która ma wszelki potencjał, żeby stać się stałą (na wzór Austrii, Niemiec czy Belgii), nie jest poddana żadnej polityce – ani imigracyjnej, ani integracyjnej.

Poza tym, jak podkreśla Konfederacja, powołując się na doniesienia medialne, bywa, że imigranci są poddawani dyskryminacji przez pracodawców, co na pewno nie będzie służyć ich integracji. W dodatku nie uruchamiamy dużych rezerw własnych pracowników, wynikających ze wskaźnika aktywizacji zawodowej, który jest poniżej średniej unijnej. Ostatecznie więc możemy na razie się cieszyć z tego, że imigracja z krajów odległych kulturowo jest na niskim poziomie, ale prawdopodobnie tak długo nie będzie. Jednym z charakterystycznych zjawisk współczesnej imigracji jest imigracja łańcuchowa (chain migration). Imigranci udają się tam, gdzie są już ich diaspory. Dlatego między innymi sporo imigrantów i ludzi szukających azylu traktuje Polskę jako kraj tranzytowy. Do czasu.

Jedna z lekcji, jakie wyniosłem miesiąc temu ze spotkania w

Pradze w gronie specjalistów do spraw deradykalizacji (a więc jednego z elementów spójności społecznej), jest taka, że nie możemy dopuścić do powstania „ekosystemów”. Inaczej – do wytworzenia się dużych skupisk imigrantów, którzy tworząc samowystarczalne środowiska pielęgnują wartości, będące w opozycji do naszej kultury. Ta sytuacja przyprawia dziś o ból głowy decydentów i praktyków bezpieczeństwa w całej Zachodniej Europie.

Na szczęście nie musimy na gwałt wybierać pomiędzy wielokulturowością i potrzebami gospodarki z jednej strony, a spójnością etniczną i spowolnieniem gospodarczym z drugiej. Możemy opierać się na kilku źródłach: imigracji z krajów bliskich kulturowo, ale też z tych sprawdzonych jako bezpieczne (Wietnam); na aktywizacji zawodowej pracowników krajowych, a także na przyjęciu modelu integracji wspierającego spójność społeczną dla imigrantów z innych kierunków.

To ostatnie dotyczy wymienionych w tym artykule: ograniczonej imigracji, przedstawienia wyraźnych ram czy też podstaw kulturowych, stanowiących płaszczyznę odniesienia dla imigrantów, oraz działań integracyjnych w kierunku przyjęcia tych ram. Ostatecznie przecież należy wspierać przedsiębiorców w rozwiązaniach technologicznych i usprawnianiu procesów, które będą następowały w najbliższych dekadach wraz z rozwojem nowych technologii.

Jan Wójcik

Koniec z migracją „na

studenta". Rząd wprowadza ograniczenia.

W czwartek Sejm większością głosów 340 do 79, przyjął zmianę ustawy o cudzoziemcach, której celem jest wyeliminowanie „turystyki pobytowej” i przyjazdów na fikcyjne studia.

Jednostki prowadzące studia, organizujące staż i organizujące pracę wolontariuszy będą musiały zostać zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Ma to ukrócić proceder fikcyjnych studiów, na które przyjeżdżają imigranci, a nie kontynuują nauki. Także cudzoziemcy, którzy będą chcieli pozostać w Polsce po skończeniu studiów w celu szukania pracy lub założenia działalności gospodarczej, będą musieli przedstawić dyplom ukończenia studiów.

Według raportu przygotowanego przez [Instytut Spraw Europejskich](#) na studia do Polski często przyjeżdżali obywatele Uzbekistanu, Pakistanu, Iraku, Nigerii. Ogólnie około 20% cudzoziemców z krajów muzułmańskich podaje jako powód studia wyższe lub doktoranckie.

Nowela utrudni także turystykę pobytową polegającą na składaniu wniosku o pobyt czasowy na podstawie wizey uzyskanej w innym kraju Schengen. (j)

źródło: [PAP](#)

Radykalizacja w Azji

Centralnej wyzwaniem dla bezpieczeństwa Polski

Państwa Centralnej Azji – Uzbekistan, Kazachstan, w mniejszym stopniu Kirgistan i Tadżykistan – stają się coraz popularniejszymi krajami źródłowymi imigracji do Polski. Z reguły kojarzone ze zeświecczonym islamem za sprawą długiej okupacji sowieckiej albo z mistycznym islamem sufickim, wydają się być krajami, które nie generują zagrożenia terrorystycznego.

Ten obraz burzy raport Szkoły Kennedy'ego Uniwersytetu Harvarda [„Jihadists from ex-Soviet Central Asia. Where are they? Why do they radicalize? What next?”](#) Jego autorzy wskazują na ponadproporcjonalny udział mieszkańców Azji Centralnej w dżihadzie Państwa Islamskiego. Kraje, których ludność stanowi 1% populacji światowej wygenerowały 5-10% osób na tyle zdeterminowanych, by udać się do Syrii i Iraku i podjąć walkę. I chociaż ci ludzie nie znajdują się często w gronie zamachowców, to byli też zdolni przeprowadzić zamachy terrorystyczne na Zachodzie, w Rosji i Turcji. Jak choćby zamach w Sztokholmie w 2017 roku, [przeprowadzony przez Uzbeka Rachmata Akiłowa](#), który przez kilka miesięcy przebywał w Polsce.

Do radykalizacji muzułmanów z postsowieckiej Azji Centralnej dochodzi głównie na imigracji. Autorzy raportu, Edward Lemon, Vera Mironova i William Tobey, przedstawili badania nad procesem radykalizacji. To nie wysoki poziom religijności spowodował zwrot ku terroryzmowi, ale odkrycie religii na nowo, poza kontrolą rządu, neoficki zelotyzm, który prowadzi do czarno-białego postrzegania świata. Do radykalizacji, poza tak wrażliwym miejscem na mapie jak Kotliną Fergańską na pograniczu Uzbekistanu, Kirgistanu i Tadżykistanu, dochodzi głównie na imigracji, w Rosji. Dotyczy to też osób lepiej uposażonych, lepiej wykształconych, które

doświadczają dyskryminacji ekonomicznej, traktowania jako gorszych, niemożności zdobycia dobrej pracy i niespełnienia aspiracji życiowych. Nie bez znaczenia jest wychowanie w kulturze przemocy. Wspomniano też w raporcie o kontaktach z rekruterami pochodzącymi z Czeczenii.

Jakie płyną stąd wnioski dla Polski, skoro [pojawia się już u nas imigracja z tych krajów](#)? Przede wszystkim należy zadbać o to, żeby ci ludzie nie byli wykorzystywani płacowo przez pracodawców i żeby ich zatrudnienie było zgodne z polskimi przepisami i na równych prawach w stosunku do polskich pracowników. Po drugie, należy starać się monitorować kontakty imigrantów z muzułmańskimi kaznodziejami czy z jednostkami, które mogą rozprzestrzeniać islam polityczny.

Eksperymentem myślowym dla polskich służb powinno być połączenie kilku faktów. Po pierwsze, wskazanej w raporcie relatywnie łatwiejszej dostępności w tamtym regionie do materiałów mogących posłużyć do konstrukcji broni chemicznej, biologicznej czy radiologicznej – z uwagi na to, że był to obszar testowy i produkcyjny dla tych broni. Po drugie, prawdopodobnie rozległej rosyjskiej struktury wywiadowczej w tamtym obszarze. I wreszcie, utrzymującej się od lat wrogości między Polską a Rosją. Połączenie tych czynników może generować ryzyko wykorzystania zradykalizowanych imigrantów do działań przeciwko bezpieczeństwu Polski. Chociaż jest to scenariusz teoretyczny, powinien zostać uwzględniony w kalkulacjach.

Jan Wójcik – [obserwuj autora na Twitterze](#)

Legalni imigranci z Uzbekistanu przemycałi nielegalnych imigrantów

Straż graniczna zatrzymała ośmiu Wietnamczyków, którzy przekroczyli granicę z Ukrainy do Polski, pomagać im mieli obywatele Uzbekistanu.

Trzy pojazdy na czeskich numerach rejestracyjnych zostały zatrzymane do kontroli. Prowadzone były przez Uzbeków posiadających polskie i czeskie karty pobytowe. W aucie znajdowali się także obywatele Wietnamu bez żadnych dokumentów. Za przerzut do Europy zapłacili 22 tysiące dolarów, jak informuje Straż Graniczna. Wietnamczycy zostali przekazani na Ukrainę, a Uzbekcy zostali tymczasowo aresztowani.

Tydzień temu „Rzeczpospolita” informowała o delegacji Ministerstwa Pracy Republiki Uzbekistanu, która zaoferowała Polsce zarobkowych imigrantów ze swojego kraju. Wojewodowie Łodzi i Lublina oświadczyli gotowość zatrudnienia imigrantów.

(j)

źródło: [Straż Graniczna](#)

Saudyjczyk z zakazem wjazdu wrócił do Polski

Funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali w Katowicach obywatela Arabii Saudyjskiej, który – mimo ciężącego na nim

zakazu wjazdu do Polski – ponownie przekroczył granice naszego kraju.

Cudzoziemiec został zatrzymany wczoraj (22.05.2018 r.) przez funkcjonariuszy z Placówki SG w Rudzie Śląskiej. Po sprawdzeniu danych mężczyzny w dostępnych systemach informatycznych okazało się, że jest on osobą niepożądaną na terytorium Polski. W sierpniu ubiegłego roku Straż Graniczna wydała mu decyzję zobowiązującą do powrotu. Tym razem obywatel Arabii Saudyjskiej wjechał do Polski przez Holandię i Niemcy.

Komendant Placówki Straży Granicznej w Rudzie Śląskiej wszczął postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji zobowiązującej cudzoziemca do powrotu. Ponadto w stosunku do obywatela Arabii Saudyjskiej zostanie skierowany do sądu wnioski o umieszczenie go w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców. Przebywał tam będzie do momentu zakończenia postępowania administracyjnego.

źródło: strazgraniczna.pl

Uchodźcy w końcu do Polski

Nasz kraj będzie musiał zacząć ich przyjmować z ośrodków w Grecji. Chodzi o prawie 5 tysięcy osób.

Więcej na: www.rp.pl

Gowin: Tak dla uchodźców, ale nie muzułmanów

Polka powinna przyjąć uchodźców: to mogą być chrześcijanie, jazydzi, ale nie muzułmanie – podkreślił lider Polski Razem Jarosław Gowin. Według niego pojawienie się muzułmanów zwiększałoby zagrożenie atakami terrorystycznymi.

„Myślę, że stać nas na przyjęcie więcej niż 2 tys. uchodźców, ale od początku mówię konsekwentnie: to nie powinni być muzułmanie, to mogą być chrześcijanie, jazydzi, ale nie muzułmanie, bo oni – część z nich przynajmniej – nie tylko że się nie asymiluje, ale wręcz dążą do zniszczenia zasad, na których ufundowana jest cywilizacja Zachodu” – uważa Gowin.

więcej na: www.rp.pl

Ubędzie 6 milionów Polaków!!!

Wg prognoz demograficznych w 2050 roku będzie nas o 6 milionów mniej. Zachwieje to system emerytalny w Polsce. Dlatego organizatorzy akcji wskazuje na jedno z rozwiązań tego problemu – sprowadzanie Polaków, którzy pozostali na terenach byłych republik radzieckich. Można wysłać w tej sprawie list do Premiera i wyrazić swoje poparcie dla tej sprawy

więcej na prawy.pl

Imigranci z „bliskiej zagranicy”

Maciej Stanisław Zięba, filozof z KUL

rz: Minęło 50 lat, odkąd Niemcy zaprosili do siebie pierwszych gastarbeiterów z Turcji. Czy Polska też jest skazana na pomoc pracowników z zagranicy?

Maciej Stanisław Zięba: Polska jest w takiej sytuacji demograficznej i gospodarczej, że powinna zacząć rywalizować o to, by przyciągnąć imigrantów, a nie tylko czekać na tych, którzy przypadkiem do nas przyjadą. Pracownicy z zagranicy pomogliby w rozwoju gospodarczym Polski. Powiedziałbym nawet, że właśnie od ich pracy może zależeć wyjście z kryzysu.

Jak imigranci mają nam pomóc? Mamy przecież wysokie bezrobocie.

To prawda, stopa bezrobocia jest ogólnie wysoka, ale w niektórych sektorach mamy ciągle niedobór pracowników. I to nie tylko w tych najbardziej oczywistych, gdzie imigranci się przydają, np. przy pracach sezonowych w rolnictwie. Na Lubelszczyźnie prawie połowa nauczycieli języków obcych to cudzoziemcy. Przyjeżdżają do nas nauczyciele z Ukrainy, których kuszą wyższe płace. Polacy wyjeżdżają na Zachód, a do nas przyjeżdżają imigranci ze Wschodu.

O jakich imigrantów warto rywalizować?

O wszystkich, którzy chcą do nas przyjechać. Problemem jest bowiem to, że Polska jest dla nich tylko przystankiem. Po kilku latach i oni wyjeżdżają na Zachód. To błędne koło. Powinniśmy działać na rzecz tego, aby nie tylko do nas przyjechali, ale i zostali.

Czy Polska jest w ogóle gotowa na przyjęcie większej liczby

imigrantów?

Tak, ale tylko tych z „bliskiej zagranicy”. Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, a także ludzie z krajów kaukaskich już świetnie się z nami integrują i potrafią się przystosować do życia w naszym kraju. Natomiast jesteśmy bardzo słabo przygotowani, aby przyjmować większą liczbę gości z państw odległych kulturowo – z Afryki czy krajów arabskich.

więcej na rp.pl